PONIEDZIAŁEK 23 MAJA 1938 ROKU Nr. 36

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



WODZOWIE PLEMION INDYJSKICH U PREZYDENTA ROOSEVELTA

W ostatnim czasie Prezydeynt Roosevelt przyjął delegację plemienia indiańskiego Nawajów Z Północnej Dakoty w osobach: „Dzikiego Niedźwiedzia" i „Brunatnego Wilka". Wodzowie tego plemienia złożyli podziękowanie „Wielkiemu Białemu Ojcu" (Prezydentowi Rooseveltowi) za okazaną pomoc przy odbudowaniu świątyni indiańskiej. Na zdjęciu — Prezydent Roosevelt w otoczeniu Indian. Dwaj wodzowie wystąpili w strojach które tak dobrze znamy z powieści „Duch puszczy". Dzisiejsi Indianie posiadają samochody, mieszkają we własnych willach. Jedynie gdzie niegdzie „totemy" wkopane w ogródku przed domem — świadczą, że mieszka w nim Indianin.

M A J

Zahuczała gromem burza rozgłośna — już wiosna!
Westchnieniem cichym odszepnął jej gaj — już maj!
Zbudził się pośród drzew pierwszy — tarniny krzew, cały w białe ustroił się kwiatki na maj, miesiąc Przenajświętszej Matki.
I wysmukła czeremcha już się mrozu nie lęka i jaśminy pachnące — wszędzie biało: w ogrodzie, na łące.
Na śpiący cicho sad, majowy deszczyk spadł, rozwinął blade pąki w biało-różowy kwiat. Wiatr cichym szumem wieje — zakwitajcie Maryji
Aż zleciały się wkrąg ptaszęta z pól i łąk, bo chce wszystko co żyje cieszyć Pannę Maryję.
Skowroneczek od rana pod niebem chwali Pana, inne ptaszki ochoczo, cały dzionek świergocą.
Gdy już modły majowe zmilkną w każdym kościele — zmęczoną, senną głowę świat cały do snu ściele, mrok zapadać zaczyna — słowik, szara ptaszyna, najpiękniejsze, najmilsze wyśpiewuje swe trele.
W maju przez noce całe śpiewa Pannie Najświętszej na chwałę.

Sześć miesięcy wśród śniegów i lodów arktycznych

Turystka, która spędza sześć mienego, który brał udział w filmie z żyna pustyni laplandzkiej w okręgu arktycznym nie jest zjawiskiem codziennym. Tego rodzaju wyczynem pochwalić się może Amerykanka, miss Neil James, która mieszkała przez całą ubieg. zimę w chatach laplandzkich budowanych na wzór namiotów, zwanych „kator", przebyła okrągło 2.000 km. na „akja" (saniach w kształcie łodzi) oraz brała udział w połowach na Oceanie Lodowatym.

Miss James, rodem z New Yorku, jest globtrotterką z zamiłowania. Zwiedziła ona większość krajów i dwukrotnie już odbyła podróż dokoła świata. W październiku ub. r. opuściła miss James Helsingfors, udając się w kierunku Rovanieni, gdzie wzięła udział w dwutygodniowych połowach na Oceanie Arktycznym. Następnie w saniach „akja" miss James przebyła pustynie Szwecji, Finlandii i Norwegii i zamieszkała u Lapończyków w ich „katorach". W Karesuando, miejscowości szwedzkiej wysuniętej najbardziej na północ, miss James natknęła się na Piotra Franchena, znanego norweskiego badacza polarsięcy w najchłodniejszej porze roku cia Lapończyków, nakręcanym obecnie przez jedno ze szwedzkich Towarzystw filmowych.

Miss James zamierza opublikować swe wrażenia z ostatniej podróży w książce p. t. „A petticoat vagabond around the Pole Circle". Jej pierwsza książka nosi tytuł: „A petticoat Vagabond up and down the world".

Ze wszystkich wrażeń, jakich doznała miss James w czasie swych licznych podróży, najwięcej emocyj dostarczyło jej ujeżdżanie reniferów. Miss James ujeździła blisko 50 reniferów i doszła do takiej wprawy, że chwytała zwierzęta na lasso. Zdaniem dzielnej globtrotterki, rozpowszechnienie tego sportu będzie dla turystów amerykańskich nielada atrakcją i emocją.

Miss James, oczarowana Laplandią zamierza kupić renifera zabrać go ze sobą do New Yorku. Niewątpliwie ukazanie się miss James z reniferem na ulicach New Yorku będzie nielada sensacją nawet dla przyzwyczajonych do różnych ekstrawagancyj Amerykanów.

Smutna przygoda murzynka Bekinga

Murzynka Bekinga ciekawość znów bierze,
Znalazł wielkie jajo, — będąc na spacerze.
Wierną małpkę „Kiki" również nęci jajo, —
Do wiercenia dziury wnet się zabierają.
Ale sprytna „Kiki" łeb węża zoczyła,
I ze strachu zwinnie na drzewo wskoczyła.
No i takie skutki wynikły z zabawy,
Wąż go za nos schwycił — gdyż był zbyt ciekawy.

ZEGAR

Dopóki zegar szemrze swoją monotonną piosenkę: tik-tak, tik-tak, Wacuś leży spokojnie w łóżeczku, trochę się przeciąga, trochę poziewa, ale nie myśli o takiej nieprzyjemnej rzeczy, jak — wstawanie.

Ale niechże zacznie wydzwaniać z uporem: bom, bom, bom, bom, bom, bom! Wacuś zaczyna wykrzywiać buzię do płaczu i czem prędzej chowa potarganą główkę pod poduszkę.

Ale zegar nic sobie z tego nie robi i w dalszym ciągu wydzwania swoje nieznośne:

— Bom! Bom! Wstawaj, Wacuś! Bom! Bom! Śpiesz się! Bom! Bom! Spóźnisz się do szkoły!

Nieznośmy zegar! Że też jemu nigdy się spać nie chce!

A co najgorsze, że na to jego nieznośne: bom! bom! — zaraz w jadalnym pokoju rozlega się coś jeszcze głośniejsze: bum! bum! bum!

I na tem nie koniec — bo w kuchni, jakby tylko czekał na komendę— stojący na stole budzik piszczy cieniutkim głosikiem: dzyń! dzyń! dzyń!

I tak codzeń! I nic go nie obchodzi, że Wacuś chciałby sobie pospać dłużej.

— Nie można! Bom! Bom! Poczekaj do niedzieli! Bom! Bom!

I dopóty wydzwania, dopóty hała-

suje, aż Wacuś zły, często nawet zapłakany, wychodzi z łóżeczka i zaczy na się ubierać.

— Nienawidzę cię! — zawołał raz Wacuś, wyciągając ściśniętą piąstkę w stronę zegara, który teraz szemrał spokojnie: tik, tak, tik, tak!

Zasmucił się zegar, żałośnie jakoś jęknął, jakby chciał powiedzieć:

— Za co? Przecież ci pomagam! Budzę cię do pracy!

A potem nagle — zatrzymał się.

Wacuś ucieszył się.

— Przynajmniej nie będze mi przeszkadzał — mruknął.

Ale gdy przez cały dzień zegar milczał, a rankiem nie zadzwonił po swojemu, Wacusiowi zrobiło się przykro i było mu brak zwykłego: bom! bom!

Nie sądźcie też, by spał dłużej, dlatego że zegar go nie obudził. Gdzie tam!

Nie słysząc zwykłego głosu zegara, bał się, że zaśpi, nie zdąży się ubrać i spóźni się do szkoły — wcześniej, niż zwykle, zerwał się z łóżka!

— Co to się stało? Dlaczego zegar nie chodzi? — rzekł tatuś, wchodząc do pokoju.

— To przeze mnie — przyznał się Wacuś. — Byłem zły na niego, że mi nie daje spać. Wymyślałem mu i pewnie się obraził. A teraz martwię się, bo niema mnie kto budzić!

— Jakoś temu zaradzimy! — odparł tatuś, zbliżywszy się do zegara, pociągnął za metalowy sznureczek, jeden, potem drugi i zaraz rozległo się ciche: tik! tak! tik! tak!

A potem głośniejsze: bom! bom! bom!

Wacuś ucieszył się i odtąd nigdy nie narzekał na zegar.

TAJEMNICZY ZŁODZIEJ

A jabłka wciąż ginęły!

Młodsze rodzeństwo nie przejmowało się tem tak bardzo, ale Marcysia i Jurek byli bardzo zaniepokojeni.

Myśleli początkowo, że to Marcinowy Jędrek, ale tem, toby wszystkie jabłka oberwał; a tu nie! Znikały co noc dwa, trzy jabłka, nie więcej.

— Ktoby to mógł być? — naradzali się ciągle Marcysia z Jurkiem, ale żadne przypuszczenia nie przychodziły im do głowy, i nawet mamusia nic poradzić nie mogła.

— A możeby tak której nocy popilnować? — zaproponowała Marcysia, lecz Jurek był wygodnicki lubił spać, a Marcysia sama nie miała odwagi.

Tajemniczy złodziej jednak stał się jeszcze bardziej dziwnym, kiedy dzeci przekonały się, że nie zrywa jabłka z drzewa, ale zabiera tylko te, które same opadną na ziemię.

A było to tak: pewnego dnia o zmroku Marcysia i Jurek poszli policzyć owoce na swojej ulubionej jabłonce. Coprawda nie policzyli, bo jabłek było bardzo dużo, ale widzieli, że trzy upadły z drzewa. Dzieci zapomniały je podnieść, a kiedy przyszły na drugi dzień zrana — jabłek nie było!

— Może to przypadek — rzekła mamusia, gdy dzieci, przerywając sobie wzajemnie, opowiadały o swem spostrzeżeniu.

Ale Jurek nie dał za wygranę; poszedł pod wieczór pod jabłonkę, a ponieważ żadne jabłko nie spadło, zerwał dwa i położył pod drzewem.

Na drugi dzień jabłek nie było!

— Pewnie jakieś wiejskie dziecko zakrada się do sadu — zawyrokował tatuś. — Zerwać ani utrząść nie można więc zabiera te. które leżą na ziemi!

Tego dnia Ignacy, ogrodnik i stróż nocny zarazem, dostał porządną burę, że w nocy zamiast pilnować pewnie śpi, a byle dziecko sprząta mu z pos nosa owoce.

Ignacy jednak wszystkich świętych przywołał na świadków, że czuwał całą noc, i że nikogo w sadzie nie było.

Jurkowi przypuszczenie tatusia wydawało się najbardziej prawdopodobne, postanowił jednak sprawdzić je zapomocą pomysłu, który mu przyszedł do głowy. Pod wieczór wziął grabie, i, znów położywszy pod drzewem parę jabłek, przygrabił dokoła ziemię tak, żeby na drugi dzień mieć odcisk stopy tajemniczego złodzieja.

— No, teraz już będę wiedział! — pomyślał, wracając do domu.

Na drugi dzień rano jabłek pod drzewem nie znalezono, ale nie znalezono też żadnego śladu.

— To musi być co innego — zmienił tatuś swoje poprzednie przypuszczenie. — Ten mały złodziej nie mógł być na tyle sprytny, aby zagrabiać za sobą ślady!

Tego wieczora Ignacy otrzymał polecenie spędzenia całej nocy pod drzewem, a gdyby złapał złodzieja, miał obiecaną dodatkowo złotówkę na papierosy.

— Jest, paniczku! Mam złodzieja! — zawołał na drugi dzień Ignacy gdy Jurek przybiegł wczesnym rankiem do sadu.

— Któż to taki? — zapytał z wielką ciekawością.

— Ano, niech panicz zobaczy!

To mówiąc, otworzył pokrywkę koszyka, w którym siedziała mama-jeżowa z dwojgiem małych kolczastych kuleczek.

— Przedtem to im nosiła jabłka na kolcach, a dziś to i dzieciaki przyprowadziła — mówił Ignacy. — Ale źle się wybrała!

Niebawem cała piątka była pod drzewem. Po naradzie postanowiono wypuścić „tajemniczych złodziei“ na wolność. Małe jeżyki nic się nie bały i wyciągały spokojnie swe ryjki do jabłek.

Od tego czasu dzieciaki nie martwiły się znikaniem owoców z pod swojej jabłonki, a kiedy którego dnia jabłek pod drzewem nie było, to Jurek albo Marcysia przychodzili pod wieczór i zerwawszy z drzewa parę sztuk, zostawiali je na noc jeżom.

SKAZANIEC MILIONEREM

Powodowani ciekawością, udali się w stronę ciernistej gęstwiny krzewów aż do miejsca, którego Fred strzegł tak zazdrośnie. Dyck zapamiętał dobrze miejsce, w którym ujrzał w pamiętną noc głowę Freda. Rozgarnął zarośle i oczom ich ukazała się skrzętnie oczyszczona i wydeptana ścieżka. Ścieżką tą doszli do laguny, po której pływały, lekkim wiatrem unoszone, resztki tratwy.

Znalezione skorupy muszli na brzegu laguny tuż przy zwalonej palmie potwierdziły ich domysł co do miejsca znalezienia perły.

Stali przez dłuższy czas, oczarowani pięknem egzotycznej przyrody, przezroczysto-

ścią wody i mnóstwem kolorowych ryb. Pierwszy ocknął się Dyck i tą samą drogą, co Fred, to znaczy przy pomocy zwalonej palmy, odkrył na dnie laguny mnóstwo ostryg perłowych.

— Teraz rozumiem już wszystko — rzekł. — Biedny, głupi Fred bał się odkryć przed nami tajemnicę, byśmy nie zabrali połowy tych skarbów, skarbów, które mogą wzbogacić wielu ludzi. Dlatego pragnął mieć tę wyspę na własność, dlatego nauczył się nurkować i wkońcu oszalał na myśl, że musi odjechać tylko z jedną perłą gdy jest ich tutaj mnóstwo. Dlatego wkońcu rzucił się na mnie, gdy mu się wydało, że go śledzę.

— Chciwość go zabiła — szepnęła Marta. — Ale my nie rozstaniemy się ze swoją wyspą nigdy.

* * *

Dick przyjął nieoczekiwany dar niebios inaczej, niż Fred. Przede wszystkim będzie mógł odkupić swój honor i niewinność. Wdowa, która znała prawdę, na pewno powie ją teraz, gdy przestanie być zależną od złego człowieka.

— A ja przywiozę mamusi mojej naszyjnik z pereł — cieszyła się Marta.

— Musimy wciągnąć łódkę do laguny i zarzucić kotwicę. Z łódki zacznę połów pereł — rzekł Dyck.

Zaraz zabrano się do roboty. Nurkować nie trzeba było zbyt głęboko. Za każdym razem Dyck wypływał i składał na dno łodzi muszlę. Gdy nareszcie miał ich tak dużo że dno łodzi było szczelnie pokryte niemi, przypłynął do brzegu, gdzie oczekiwała na niego Marta. Ostrygi z trudem poddawały się. Praca nad ich otwarciem była ciężka. Nie wszystkie posiadały perły, ale te, w których się znajdowały, były pięknymi okazami wielkości ziarnka grochu, z odcieniem różowym.

W ciągu następnych sześciu dni pracowali wytrwale nad połowem pereł. Gdy wieczorem szóstego dnia usiedli, by przeliczyć dwie równe kupki lśniących różową poświatą, zimnych pereł, Marta uniosła naraz oczy i spostrzegła na horyzoncie trójkątny zarys małego okrętu.

Z okrzykiem radości wskazała go Dyckowi. I nagle przypomnieli sobie, że gdzieś był świat, byli ludzie, że biły gdzieś drogie serca na świecie. Ogarnęła ich nagle wielka tęsknota i pragnienie zobaczenia tych najdroższych istot. Obrzydła im wyspa. Nikomu na niej niepotrzebne bogactwo pereł.

Wszystko wydało im się ciężkim snem lub bajką, opowiadaną przy kominku przez siwą babuleńkę. Taką dziwną bajką, podczas słuchania wydaje się, że to prawda.

Statek stawał się coraz wyraźniejszy na horyzoncie, lecz jednocześnie najwidoczniej posuwał się równolegle do wyspy — w dal.

— Omija nas — wykrzyknął Dyck.

— Porwał palącą się głownię i pomknął z nią na wysoko położony pomost skalny wśród gęstwiny lasu. Ognisko, które tam palono, wygasło w dzień śmierci Freda.

9. „SYRENA"

Morze było zupełnie gładkie, lecz powietrze dość świeże. Piękny jacht robił wrażenie unoszącej się na falach białej mewy. Robił 9 węzłów na godzinę.

Kapitan jachtu i zarazem jego właściciel, stary dziwak, był Polakiem, nazywał się Kajetan Tański i wędrował sobie po całym świecie w towarzystwie ukochanego swego siostrzeńca, Bolesława, którego koledzy w college angielskim nazywali Billem.

KAMIEŃ ŚWIADKIEM

W mieście Bagdadzie żył niegdyś bardzo mądry sędzia. Dla swej prawości i bystrości umysłu był wzdłuż i wszerz kraju słynnym, a w sądownictwie tak popularnym, jak wielbląd na pustyni.

Pewnego dnia przybył do niego zubożały kupiec i żądał wyroku na krawca, który mu był dłużny sto sztuk złota.

Sędzia kazał zawezwać oskarżonego i zapytał go:

— Dlaczego nie oddajesz kupcowi długu?

— Na moją starą oślicę, wysoki sędzio, nie brałem od niego ani grosza — odparł krawiec.

Wtedy sędzia zapytał kupca:

— Czy masz pisemny rewers albo świadków.

Kupiec odrzekł, że ani rewersu ani świadków nie ma. Tedy rzekł sędzia, że pozwanemu każe przysięgać. Kupiec zaczął gorzko płakać:

— O, czcigodny sędzio! miej się na baczności, ten syn żyrafy jest niesumienny i złoży krzywoprzysięstwo — chlipał, ocierając łzy, godne krokodyla.

Sędzia podrapał się w łysinę i po długim namyśle zdecydował:

— Na którym miejscu dałeś mu pieniądze?

— Na kamieniu w moim kwitnącym ogrodzie — odrzekł kupiec.

— Oby twój muł zaślepł — krzyknął krawiec, lecz sędzia kazał mu być cicho i rzekł do kupca:

— Nie smuć się, lecz biegnij do kamienia, odmów trzy modlitwy a wtenczas powiedz mu tak: „Kamieniu! Sędzia wzywa cię, chodź i złóż świadectwo za mną".

Pozwany uśmiechnął się złośliwie, co zdążył zauważyć sędzia.

Kupiec z szybkością antylopy pobiegł uradowany do kamienia, pełen nadziei o dobrym skutku.

Po jakimś czasie sędzia zagadnął krawca:

— Czy twój przeciwnik jeszcze nie powrócił?

— O, sędzio! musisz ty na tego „ogona jaszczurki" długo czekać, bo kamień jest dobre pół mili stąd oddalony.

— Tak? — rzekł sędzia: — ty wiesz, gdzie kamień leży, ty jesteś bezwstydnym trutniem.

Sędzia nie czekał, aż kupiec powróci, lecz zasądził, by krawiec natychmiast zapłacił sto sztuk złota.

NASZA POGAWĘDKA

EWUNIA NIEWĘGŁOWSKA. Nie przepisuj na przyszłość wierszyków z innych pism. Do drukowania możesz przesyłać tylko własne wierszyki. Za pozdrowienia dziękuję przesyłam Ci również w swoim i Rodzinki imieniu.

ISIA OTTÓWNA. Cieszę się, że nagroda sprawiła Ci tyle radości i wypadła tak szczęśliwie. Powinna Cię zachęcić do pilnego rozwiązywania łamigłówek. Zasyłam Ci pozdrowienia.

ZOFIA HYLÓWNA. Musisz koniecznie opisać tę wycieczkę. Nie odkładaj jeno na tygodnie sprawozdania, a prześlij je zaraz po powrocie z Okradzionowa. Życzę Ci wesołej zabawy i zasyłam moc pozdrowień.

HALINKA RADZISZEWSKA. Niestety, nagród nie rozdzielam, a tylko z pośród przysłanych rozwiązań losujemy trzy czy cztery, o których los rozstrzyga. Miej trochę cierpliwości a i na Ciebie przyjdzie kolej. Wierszyki są ładne, jednakże nie mogę ich zamieścić, ponieważ nie odpowiadają warunkom, t.j. choć wyrażają piękną myśl, są przecież jeszcze trochę niezgrabne. Postaraj się napisać inne. Zasyłam Ci całusy.

„MAJSTER - KLEPKA“. Skoroś taki majster, postaraj się ułożyć sam opowiadanie na ten temat. Majster-Klepka powinien umieć zrobić wszystko. Jeśli słuchasz pogadanek radiowych, to wiesz, że przy dobrych chęciach można samemu zrobić wiele rzeczy i nie potrzeba do tego specjalnych narzędzi ani przygotowania. Pozdrawiam Ciebie i Twego towarzysza codziennej pracy nad doskonaleniem „wynalazków“.

STASIO ZAWADZKI. Dobrze. Jak tylko będę miała nieco wolnego czasu postaram się skomunikować z Tobą telefonicznie. Na taką wyprawę, jaką zamierzasz przedsiębrać, trzeba się przygotować solidnie. Zawsze staraj się zasięgnąć rady starszych, a napewno dobrze na tym wyjdziesz. Nie mogę Ci podać adresu wytwórni kajaków, ponieważ nie rozporządzam nimi. W Sosnowcu przy ul. Warszawskiej jest składnica harcerska, tam Cię napewno poinformują. Zasyłam Ci pozdrowienia.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU „MOJEGO ŚWIATKA“: Wit Stwosz, Józef Poniatowski — Bitwa pod Lipskiem.

NAGRODY OTRZYMALI: „Cyganeczka (Maria Kaniówna) z Sosnowca, Marysieńka - figlarka (prosimy o bliższy adres) oraz Hala Wątkówna z Będzina.

SZARADA

Pierwszem —wy już nie, lecz dzidzie witają
Drugie — wszyscy lubią i chętnie jadają.
Całość — w Europie miasto bardzo ludne.
Zgadnijcie dzieci — to wcale nie trudne.

REBUSIKI

MY - JA
GRA

T

K

REK

SZARADA

Pierwsze **drugie** — spada na niegrzeczne dzieci.
W wodzie, w krzakach żyją **drugie-trzecie**,
Wszystko — ujrzysz kiedy wyjdziesz w pole,
Często też wśród potraw jest na stole.

ZAGADKA

Co to za ptak,
Którego nazwa z czterech liter się składa,
odjąć mu jedną literę,
kobieta to imię posiada.

PRZESTAWIANKA

W rzędach poniższych należy poprzestawiać podane litery w ten sposób, aby otrzymać nazwy ptaków. Litery przestawiać w rzędach poziomych i czytać poziomo:

w k s ł i o
k r o s a j
l r w ó e b
b n c a o i
l o n s a k